



W tym numerze:

Czy psychiatrom potrzebna jest historia?	1
Wystawa: Muzea uczelniane – Jesteśmy!	1
Aparat RTG doktora Kazimierza Berentowicza	3
Wystawa, która się nie kończy. Tajemnice z muzealnej półki, rok drugi	4
Muzeum GUMed i Biuletyn – dziś i jutro	6
Stowarzyszenie Muzeów Uczelnianych	6
O aparacie do elektrowstrząsów: nieużywany – skasowany – zezłomowany	7
Medizinhistorischen Museum w Hamburgu	8

1945-1950
AKADEMIA
LEKARSKA
W GDAŃSKU

1950-2009
AKADEMIA
MEDYCZNA
W GDAŃSKU

OD 2009
GDAŃSKI
UNIWERSYTET
MEDYCZNY

Czy psychiatrom potrzebna jest historia?

Dr Łukasz Szostakiewicz z Kliniki Psychiatrii Rozwojowej, Zaburzeń Psychotycznych i Wieku Podeszłego GUMed przedstawia wystawę poświęconą Gdańskiej Szkole Psychiatrii. Ekspozycja przygotowana została z okazji odbywającej się w Gdańsku w ostatni weekend września 27 Ogólnopolskiej Konferencji Psychiatrii Dzieci i Młodzieży. Zgromadzenie eksponatów wymagało wielu godzin żmudnych przygotowań, poszukiwań, rozmów, a następnie dokonania wyboru najciekawszych obiektów. Autor wystawy dzieli się również swoimi istotnymi, ale też niekiedy gorzkimi refleksjami na temat łatwości, z jaką zniszczeniu ulegają

stare urządzenia i aparaty medyczne, fotografie, dokumenty oraz wiele innych, tylko pozornie nieistotnych pamiątek z przeszłości naszej Uczelni i historii medycyny. Rozważania dr. Szostakiewicza nie ograniczają się jedynie do kwestii troski o pamiątki z przeszłości. Ich myślą przewodnią jest zagadnienie znaczenia historii dla psychiatrii, a w domyśle dla innych specjalności i medycyny w ujęciu ogólnym. Czy psychiatrom, czy lekarzom potrzebna jest historia? Jaka jest jej rola w wypełnianiu misji uniwersytetów? Czy, a jeśli tak, to w jaki sposób uczelnie winny sprawować specjalną pieczę nad historią? Czym są tradycja i dzie-

dzictwo, nad którymi specjalną pieczę sprawuje Muzeum GUMed? To jedne z wielu istotnych pytań będących zarazem wyzwaniem, jakie stoją przed muzeami uczelnianymi. Ich rola polega bowiem nie tylko na tworzeniu i udostępnianiu kolekcji związanych z historią konkretnego uniwersytetu, historią nauki etc., lecz również na upowszechnianiu informacji związanych z szeroko pojmowaną historią i tradycją, wśród społeczności akademickiej.

Artykuł dr. Łukasza Szostakiewicza jest ważnym głosem w tej sprawie, do której będziemy powracać na łamach Biuletynu.

c.d. str. 2

Wystawa: Muzea uczelniane – Jesteśmy!

Po prezentacji w Warszawie, Rzeszowie, Białymstoku i Gdyni wystawa *Muzea uczelniane – Jesteśmy!* została przeniesiona do Muzeum Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. W skład ekspozycji wchodzi plansze przygotowane przez polskie muzea uczelni wyższych. O jednolitą szatę graficzną całości zadbało Muzeum Uniwersytetu Warszawskiego. Po raz pierwszy wystawę udostępniono w listopadzie ubiegłego roku w Muzeum Politechniki Warszawskiej. Od tego czasu prezentowana jest kolejno w poszczególnych uczelnianych. W ten sposób informacja na temat muzeów, dziejów uczelni oraz historii nauki trafia do szerszego grona odbiorców, spełniając najważniejszy cel

wystawy: popularyzację wiedzy na temat tradycji i dziedzictwa akademickiego. Wielkim atutem ekspozycji, poza udostępnianiem jej w kolejnych miastach, jest możliwość ukazania różnorodności nauki oraz jej wpływu na nasze życie. Inna istotna refleksja nasuwająca się po zapoznaniu ze zbiorami muzeów uczelnianych dotyczy znaczenia najnowszego dziedzictwa uniwersyteckiego oraz konieczności szczególnej o nie troski. Pod pojęciem dziedzictwa kryją się dokumenty uczelni, zdjęcia bardzo oficjalne lub niemal prywatne, aparatura badawcza, dokumentacja techniczna, pomoce dydaktyczne, korespondencja, wspomnienia i wiele innych... Już wielokrotnie

na łamach kolejnych numerów *Biuletynu* wspominaliśmy o ulotnym charakterze znacznej części obiektów, które znajdują ostatecznie swe miejsce w Muzeum. Wydaje się jednak, że warto do tego tematu wracać, nie tylko na łamach czasopism oraz publikacji elektronicznych, lecz również w formie wystawy *Muzea uczelniane – Jesteśmy!* i kolejnych podobnych ekspozycji. Warto odwiedzić coraz liczniejsze polskie muzea uczelniane, których zbiory zaskakują i zachwycają, a także inspirują do bacznej przyglądania się temu co tak łatwo bez smutku trafia na makulaturę i do kosza na śmieci! W efekcie, tak trudno dziś odnaleźć komputer z lat 90.

Matką muz jest Mnemosyne – Pamięć. Pojmowana nie w znaczeniu wiedzy czy zdolności zapamiętywania informacji, ale jako ta szczególna cecha człowieka, która pozwala mu gromadzić informacje i operować nimi, przekazywać następnemu pokoleniu zdobytą wiedzę, jak również obarczać je mitami rodzinnymi i kontekstami kulturowymi. Czy, dzisiejsi psychiatrzy mogą czuć się spadkobiercami Freuda, Breulera, Kępińskiego lub Bilikiewicza, podobnie jak my identyfikujemy się z sukcesami i porażkami, przekonaniem, a niekiedy uprzedzeniami naszych babć i dziadków? Czy psychiatrom potrzebna jest historia? Wystawa w Muzeum Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego jest próbą znalezienia odpowiedzi na te pytania. W Bibliotece Szpitala dla Psychicznie i Nerwowo Chorych im. St. Kryżana w Starogardzie Gdańskim Mnemosyne zastygła w dziesiątkach odsłon: pracach plastycznych pacjentów, księgozbiore, albumach-kronikach, w kartonie, w większości nieuporządkowanych zdjęć. Setki odbitek, dziesiątki negatywów. Szpitalne pracownie, budynki, w kadrze zatrzymane zajęcia terapeutyczne, personel – dziś w większości już anonimowy, przypadkowi i nieprzypadkowi goście i oczywiście pacjenci. Większość z tych osób prawdopodobnie już dawno nie żyje, a ustawa o Ochronie Danych Osobowych dotyczy przecież żywych. Czy zatem upublicznienie zdjęć jest naruszeniem ich prywatności? Co z tymi z lat 30., 40., 50.? I czy różnią się czymś zdjęcia pań w warsztacie tkackim czy panów w warsztacie wikliniarskim od fotografii przedstawiających badanie fizykalne pacjentów lub tych samych pacjentów leżących w szpitalnych łóżkach? Dużo łatwiej podjąć analogiczną decyzję w odniesieniu do eksponatów pochodzących z Kliniki Chorób Psychiczych i Zaburzeń Nerwowych, będącej częścią Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego GU-Med. Są to głównie historie choroby z lat 50. i 60. Pozwalają one zapoznać się z językiem tamtej psychiatrii, dostrzec ślad teorii etioepigenezy prof. Tadeusza Bilikiewicza, zobaczyć jak wyglądały procedury elektrowstrząsów, śpiączek lub przyjęć do szpitala bez zgody pacjenta. Konieczne jest

jedynie zacementowanie danych pozwalających na identyfikację pacjentów. Wojewódzki Szpital Psychiatryczny im. T. Bilikiewicza powstał w 1953 r., jako filia szpitala w Starogardzie, a II Klinika Chorób Psychiczych AMG została tu wyodrębniona w 1984 r., zatem kolekcja pamiątek jest mniej imponująca. Trzy wypożyczone eksponaty, zupełnie współczesne – pasy, kaftan, aparatu do EW (do elektrowstrząsów aparat ten w końcu okazuje się być na liście skasowanego sprzętu – o tym kilka słów osobnego komentarza w dalszej części Biuletynu) z łatwością mogłyby posłużyć do wystawy Średniowieczne narzędzia tortur. Wystawa w Muzeum GU-Med ma za cel rzetelne pokazanie procedur owianych złą sławą, o konieczności ich zastosowania, o medycznym uzasadnieniu, ale też o bólu, który temu towarzyszył. Krakowski psychoanalityk Bartosz Puk powiedział, że konieczność uczestniczenia w procedurze EW (spośród wielu metod terapeutycznych, które budziły kontrowersje, ta kontrowersja budzi mniej, badania naukowe dowodzą jej skuteczności przy precyzyjnych wskazaniach, z adekwatnym zabezpieczeniem anestezjologicznym) była powodem, dla którego zdecydował się zakończyć specjalizowanie się na pierwszym stopniu (w czasach, gdy specjalizacja była dwustopniowa). Przymusowe unieruchomienie pacjenta za pomocą pasów lub kaftana jest doświadczeniem nieprzyjemnym i zapadającym głęboko w świadomość uczestników i świadków. Ale równocześnie często jest ono niezbędne. Przyjemnie czytać o krajach, gdzie czynnikiem zabezpieczającym (zabezpieczenie to jeden z eufemizmów opisujących procedurę polegającą na unieruchomieniu – najczęściej poprzez związanie – pacjenta, który zagraża sobie lub innym) jest człowiek i gdzie pacjenta pobudzonego czy autodestruktywnego powstrzymuje się przede wszystkim rozmową. Od czasu Lotu nad kukułczym gniazdem (lobotomia, która w końcu staje się udziałem McMurphy'ego jest nadal jedyną „techniką terapeutyczną” w psychiatrii wyróżnioną nagrodą Nobla), który na wiele lat posłużył jako narzędzie dialogu antypsychiatrii, na szczęście wiele się zmieniło.

Nie wolno o tym zapominać! Przywołana na wstępie artykułu Mnemosyne ma wiele oblicz, a to, co wydaje się najistotniejsze, że mierząc się z historią psychiatrii – także w kontekście metod, które nadal są stosowane, uznane za skuteczne i często konieczne – powinniśmy pamiętać o ich drugiej stronie.

Psychiatria, jak żadna inna dziedzina medycyny, niesie na swych barkach ciężar. Była wielokrotnie wykorzystywana politycznie, a jej język zaprzęgany do kłótni. W książce *Asylums* Erving Goffman użył w odniesieniu do szpitali psychiatrycznych określenia instytucja totalna, umieszczając je w tej samej grupie co więzienia. Hasło antypsychiatria w Wikipedii jest połączone z hasłami takimi jak stygmatyzacja, kontrola społeczeństwa, zmiany cywilizacyjne, jako źródło stresu, psychiatria sądowa, przemysł farmaceutyczny, elektrowstrząsy. Wśród lektur (obowiązkowych?) psychiatrii jest *Lot nad kukułczym gniazdem*, ale też *Szpital przemienienia*. Na wiele sposobów stygmat, którym dotyka pacjenta psychiatrycznego razem z diagnozą staje się stygmatem psychiatrii w ogóle.

I jeszcze jedno. Dojeżdżając do Starogardu Gdańskiego z kierunku malborskiego mija się Las Szpegawski – miejsce masowych mordów w latach 1939-40, m.in. pacjentów Szpitala dla Nerwowo i Psychiczenie Chorych, od strony Skarszew (wjeżdżając ulicą Skarszewską, przy której znajduje się kocborowski szpital) znajduje się drogowy wskazujący kolejne miejsce, w którym rozstrzelivano pacjentów psychiatrycznych. Kto odwiedza te pomniki? Psychiatrzy? Terapeuci? Chorzy? Ich rodziny? Pomniki Szoah mają swoich konkretnych adresatów, którzy mogą wokół nich budować jedną ze swych tożsamości. Pomnik Homoseksualistów Prześladowanych przez nazizm stojący nieopodal Reichstagu w Berlinie – pewnie mniej, ale również – w swej walce o identyfikację i autonomię. Pomnik kaźni pacjentów psychiatrycznych w swej samotności może przypominać jedynie o tym jak chętnie społeczeństwo może odszczepiać swoje własne szaleństwo, by zabezpieczyć je w murach szpitala.

Aparat RTG doktora Kazimierza Berentowicza

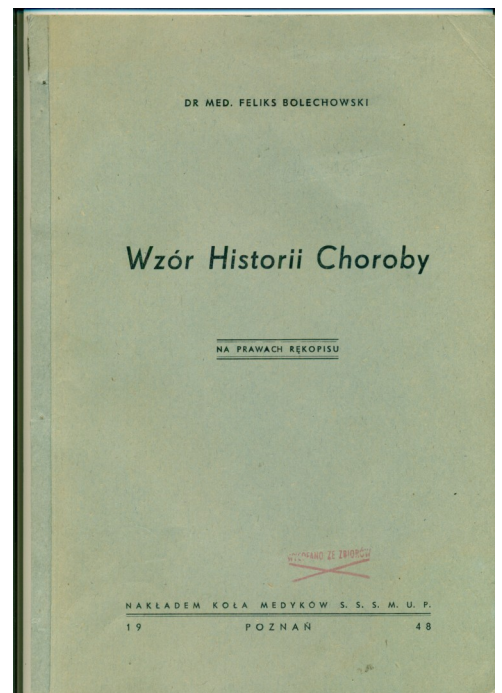
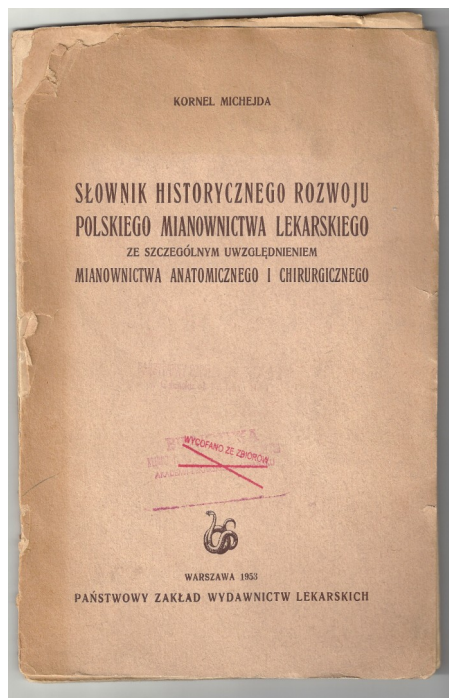


Irena i Kazimierz Berentowicz, dr Magdalena Grassmann z Muzeum Historii Medycyny i Farmacji Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku wraz ze współpracownikami, dzięki którym możliwy był sprawny demontaż oraz załadunek aparatu do samochodu i dr Marek Bukowski z Muzeum GUMed – ostatnie zdjęcie przed podróżą do Białegostoku. Chwila uśmiechu i nostalgicznego pożegnania.



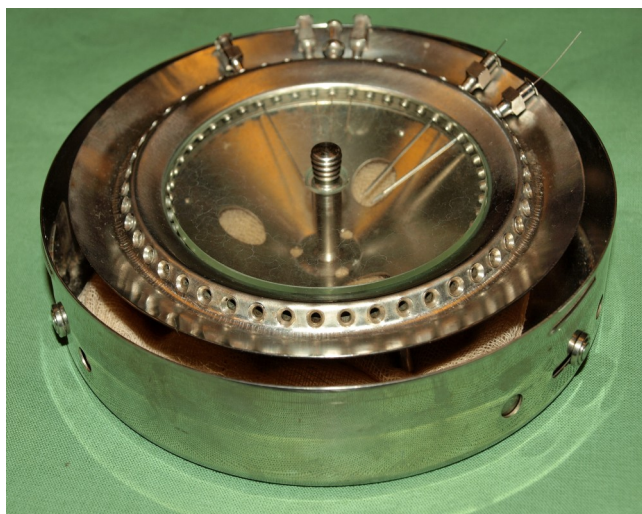
Aparat RTG dr. Kazimierza Berentowicza ponownie złożony i eksponowany w salach Muzeum Historii Medycyny i Farmacji Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku. Obok znajdują się częściowo niewidoczne na fotografii pozostałe tego typu urządzenia z białostockiej, mamy nadzieję, powiększającej się kolekcji zabytkowych aparatów Rentgena.

Liczne informacje w prasie, radiu i telewizji oraz dostępne poprzez strony poszczególnych muzeów, a przede wszystkim wspólną witrynę muzeów uczelnianych spopularyzowały informację o kolekcjach tworzonych z myślą o zachowaniu i popularyzacji historii nauki oraz dziejów szkół wyższych. Dzięki temu również, możliwe było przekazanie do muzeów unikalnych pamiątek lub już niewykorzystywanych lecz interesujących i cennych urządzeń badawczych, pomocy dydaktycznych lub już przestarzałego sprzętu medycznego. Jednym z nich jest aparat RTG zbudowany, czy też raczej złożony własnoręcznie z dostępnych elementów przez dr. Kazimierza Berentowicza z Giżycka. Absolwent AM w Warszawie został skierowany nakazem pracy do tej pięknej mazurskiej miejscowości. Rozpoczął pracę lekarską w szpitalu. Równocześnie prowadził praktykę prywatną. Właśnie w domu przez lata wykonywał badania radiologiczne za pomocą widocznego na zdjęciach aparatu RTG. Dr Berentowicz wykonał nim tysiące badań. Po przejściu na emeryturę urządzenie nie było już używane. Malały szanse na znalezienie aparatowi nowego właściciela. Na rynku pojawiło się wiele nowszych bardziej doskonałych modeli. Stare aparaty trafiały do punktów skupu złomu. Dr Kazimierz Berentowicz nie chciał w ten sposób rozstawać się urządzeniem, która tak długo i niezawodnie pomagała mu w pracy. Możliwość przekazania aparatu do muzeum okazała się dość nieoczekiwanym, ale satysfakcjonującym rozwiązaniem tej sprawy. Dzięki współpracy muzeów uczelnianych w Białymstoku i Gdańsku, uchroniony przed zniszczeniem został jeszcze jeden cenny zabytek z dziejów medycyny. Przede wszystkim jednak było to możliwe dzięki wielkiej życzliwości i cierpliwości Państwa Ireny i Kazimierza Berentowiczów, którzy skontaktowali się z Muzeum, potem z wielką gościnnością przyjęli w Giżycku, patrząc jak urządzenie rozbierane jest na części przed podróżą do swego nowego lokum w białostockim Muzeum. Trzeba je tam zobaczyć!



Wystawa, która się nie skończy...

Tajemnice z muzealnej półki, rok drugi



Ósmego września br. na stronie internetowej GUMed przedstawiliśmy kolejny eksponat w ramach cyklu *Tajemnice z muzealnej półki*. Tym samym zakończył się drugi rok prowadzonego przez Muzeum projektu, którego celem jest upowszechnienie wiedzy na temat Uczelni i medycyny. Dodatkowym walorem systematycznego pokazywania naszych zbiorów jest stałe przypominanie o Muzeum, propagowanie celów jego działania oraz zachęcanie do wizyty i obejrzenia kolekcji stałej i wystaw czasowych. Wystawa *Tajemnice z muzealnej półki, rok drugi*, pozwoli raz jeszcze przyjrzeć się znanym z obiektom. Rozpoczęliśmy ją 18 listopada 2014 r. podczas Europejskiego Dnia Dziedzictwa Akademickiego. Zapraszamy do śledzenia trzeciej serii *Tajemnic z muzealnej półki*.

Przypominamy raz jeszcze *Tajemnice* ubiegłego roku akademickiego. Obok krótkie opisy wraz z miesiącem publikacji na stronie www.gumed.edu.pl



1. Korkobor – nieodzowny w laboratorium, jak wskazuje nazwa służył do wytwarzania otworów, przez które wprowadzano do naczyń laboratoryjnych niezbędne elementy, np. rurkę szklaną lub termometr (7.2014 r.).
2. Kornel Michejda: *Słownik historycznego rozwoju polskiego mianownictwa lekarskiego ze szczególnym uwzględnieniem mianownictwa anatomicznego i chirurgicznego*. PZWL, 1953 r. (3.2014 r.).
3. Feliks Bolechowski: *Wzór Historii Choroby*. Koło Medyków S.S.S.M.U.P, Poznań, 1948 r. (9.2014 r.).
4. Centryfuga (wirówka) prof. Włodzimierza Mozołowskiego, Lwów – Wilno – Gdańsk (6.2014 r.).
5. Respirator typu pancernowego Kifa, Szwecja, lata 40. ubiegłego wieku (8.2014 r.).
6. Mikroskop preparacyjny, Leitz, Niemcy, ok. 1890 r. (5.2014 r.).
7. Ultradźwiękowy detektor tętna. Techpan. Puławy (1.2014 r.).
8. Trenażer iniekcji domięśniowych (2. 2014 r.).
9. Puszka do sterylizacji igieł, Martin, ok. 1950 r. (11. 2013 r.).
10. Zdzisław Kieturakis i Jan Sypniewski podczas ćwiczeń na USB, 1928 r. (4.2014 r.).
10. Sonda z kapsułką Watsona, pediatryczna wersja sondy Crosby'ego, służącej do pobierania biopsji z błony śluzowej jelita cienkiego (12.2013 r.).

Muzeum GUMed i *Biuletyn* – dziś i jutro

Wraz z początkiem roku akademickiego, po krótkiej przerwie wakacyjnej, powracamy w Muzeum GUMed do spotkań z historią nauki i medycyny. Prowadzoną przed wakacjami rozmowę na temat literackiego obrazu choroby i zdrowia, lekarza i leczenia uzupełnimy o, jak się wydaje równie frapujące, ujęcie tematu w twórczości filmowej. Doskonałe recenzje krytyków, a przede wszystkim reakcje widzów na film *Bogowie* nie pozwalają przejść obok zagadnienia obojętnie. Podobnie jak w latach ubiegłych planujemy przedstawić sympatykom Muzeum i historii nauki cykl prezentacji poświęconych dziejom odkryć, które zmieniły świat lub przeciwnie – okazały się wielkimi pomyłkami, czasem już zapomnianymi. Celem tego cyklu będzie również zachęcenie do poszukiwań i odkrywania świata wiedzy, niedostrzeganego przez nas na co dzień. Liczymy przy tym na naszych Gości, którzy podzielą się swymi refleksjami, wspomnieniami lub kolekcjami związanymi

z medycyną. Ich różnorodność może przybliżyć o zawrót głowy. Chcielibyśmy, by mogły być prezentowane w Muzeum GUMed. Ważnym elementem naszej działalności są również lekcje muzealne dla uczniów gimnazjów i liceów oraz zajęcia dla studentów wszystkich lat i kierunków naszej Uczelni. Muzeum gości ponadto studentów Politechniki Gdańskiej i Uniwersytetu Gdańskiego podczas zajęć poświęconych historii medycyny i nauki. Niestety, szczególnie temu drugiemu zagadnieniu poświęca się niewiele miejsca, choć w zgodnej opinii studentów i wykładowców jest ono niezwykle interesujące. Znajomość historii nauki, przełomowych odkryć, postępu technologii ułatwia zrozumienie wielu procesów historycznych. Mamy nadzieję, że również na łamach *Biuletynu Muzeum GUMed* publikować będziemy interesujące materiały na ten temat. Jeżeli nic nie stanie na przeszkodzie już w następnym numerze naszego periodyku Czytelnicy znajdą pierw-

poświęcone temu tematowi. Elektroniczna edycja *Biuletynu* pozwala bez przeszkód zwiększać jego objętość, z pewnością zatem będziemy mogli opublikować interesujące materiały historyczne. Nie zabraknie w nim również dodatkowych informacji na temat wystaw czasowych oraz kolekcji innych muzeów uczelnianych. Nadal będziemy dokładali starań by *Biuletyn Muzeum GUMed* był przydatnym przewodnikiem podczas podróży. Liczba istniejących i powstających muzeów uczelnianych jest coraz większa, zachęcając do podejmowania podróży bliskich i dalekich. W przyszłym roku przypada siedemdziesiąta rocznica powołania Akademii Lekarskiej w Gdańsku. Na pewno poświęcimy tej rocznicy wiele miejsca, niezależnie od towarzyszącej jej wystawie. Na bieżąco informować będziemy o działalności Stowarzyszenia Muzeów Uczelnianych, z którą muzea uczelni wyższych w Polsce wiążą wielkie nadzieje. Mijmy nadzieję, że niepłonne!

Stowarzyszenie Muzeów Uczelnianych

Po kilku miesiącach długich dyskusji, ścierania się poglądów, poszukiwań i konsultacji oraz niezbędnych przygotowań, podczas ostatniego przedwakacyjnego spotkania pracowników muzeów uczelnianych będącego zebraniem Komitetu Założycielskiego Stowarzyszenia Muzeów Uczelnianych postawiona została symboliczna kropka na i – przyjęto statut i wybrano pierwsze władze nowego stowarzyszenia. Spełnione zostały warunki do jego rejestracji, która – mamy taką nadzieję – dokonana zostanie jeszcze jesienią tego roku, w chwili kiedy, nowy numer *Biuletynu Muzeum Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego* trafia do Czytelników.

Zgodnie z zapisem statutu najważniejszym celem działalności Stowarzyszenia jest działalność na rzecz rozwoju muzeów uczelnianych oraz zachowania dziedzictwa akademickiego. Aktywność ta, może przy-

bierać różne formy. Najistotniejsze z nich to ochrona, upowszechnianie i promocja dziedzictwa akademickiego, wspieranie gromadzenia, dokumentowania i konserwacji zabytków związanych z dziedzictwem akademickim, inicjowanie i prowadzenie badań naukowych dotyczących dziedzictwa akademickiego. Przedstawione wyliczenie wskazuje na szeroki zakres zainteresowań Stowarzyszenia. Wynika on z ogromu zadań i potrzeb, którym sprostać muszą muzea uczelniane. Z pośród tych niewątpliwie istotnych celów dwa wydają się najważniejsze: wybór obiektów do kolekcji oraz ochrona i zachowanie najnowszej historii nauki i uczelni. Czytelne kryteria wyboru eksponatów do kolekcji spędzają sen z powiek muzealników. O ile bowiem łatwo przytoczyć zasadę fundamentalną: *nie można gromadzić wszystkiego*, o tyle bardzo trudno wskazać to co powinno być

zachowane bezwzględnie lub warunkowo. Równie skomplikowane jest nadążanie za rozwojem nauki, zmianami w dydaktyce, czy np. modernizacjami w obrębie uczelnianego kampusu. W archiwach i zbiorach muzeum uczelnianego, jak w soczewce ogniskują się te zmiany, z czasem ograniczając się do setek dokumentów, zdjęć, wspomnień, filmów i zapomnianych już od dawna urządzeń. Kontynuując poetyckie metafory ogromną umiejętnością jest osadzenie wspomnianej soczewki w pięknej oprawie, podkreślającej jej urodę ale nieprzesłaniającej oglądanego świata. Innymi słowy kolekcja musi być odpowiednio eksponowana. Stowarzyszenie Muzeów Uczelnianych może pełnić potrzebą, lecz również delikatną misję pomocy w przygotowaniu wystaw. Inne artykuły w niniejszym numerze *Biuletynu* przekonują, że jest to zadanie tylko z pozoru proste...

O aparacie do elektrowstrząsów: nieużywany – skasowany – zezłomowany

Raz jeszcze oddajemy głos dr. Łukaszowi Szostakiewiczowi. Tekst poniższy powstał już po zakończeniu wystawy Gdańska Szkoła Psychiatrii. Nie udało się odnaleźć tytułowego aparatu do elektrowstrząsów. Być może w innych szpitalach i na innych oddziałach psychiatrii urządzenia takie wciąż stoją, coraz bardziej zakurzone w najdalszym kącie magazynu. Ich los jest niepewny. Dobrze jest myśleć, że przy odrobinie szczęścia nie zostaną przekazane do skupu złomu. Na pocieszenie, uratowany został stary respirator firmy Draeger, niemal legendarny już Romulus, doskonale znany anestezjologom. Najmłodszym tylko z opowieści snutych podczas bezsennych dyżurowych nocy. Aparaty do elektrowstrząsów, respiratory, aparaty rentgenowskie etc. Długa lista sprzętu, który warto zachować jako świadectwa rozwoju medycyny.

Czy to się nadaje do muzeum? – pytanie zadane w jednym z poprzednich numerów Biuletynu Muzeum Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego wydaje się być wciąż aktualne. Przy okazji przygotowywania wystawy poświęconej Gdańskiej Szkole Psychiatrycznej zostało zadane raz jeszcze. Kilka poniższych uwag jest próbą odpowiedzi na nie i uzupełnieniem rozważań ujętych w tekście *Gdańska Szkoła Psychiatrii*.

Wśród eksponatów prezentowanych podczas wystawy znalazły się oczywiście takie, których wyborowi towarzyszyło pytanie (zdjęcie grupowe pracowników Kliniki Psychiatrii AMG, zrobione podczas jednego z jubileuszy prof. Tadeusza Bilikiewicza,

formularze historii chorób z lat 50. i 60. wraz z wybranymi notatkami, fragmenty korespondencji, programy konferencyjne z lat 70. i 80. oraz zupełnie nowy, niemal nieużywany kaftan bezpieczeństwa).

Pytanie to wróciło jednak, w sposób szczególnie bolesny w związku z eksponatami, których na wystawie zabrakło. Bo oprócz wspomnianych historii chorób, które ocalały (w jednej z nich znaleźliśmy wspomniane powyżej korespondencyjne konsultacje z 1956 r. z dr. S. Sterkowiczem – psychiatrą, ale też historykiem medycyny z Łęborka i późniejszym profesorem Akademii Medycznej w Łodzi) były takie, w znacznie przeważającej liczbie, które nie ocalały i zostały, zgodnie z procedurami, zutylizowane. W nich zapewne znacznie większa liczba listów, notatek i sformułowań. Śladów po psychiatrii i języku które zniknęły. Od zniszczenia ocalały zdjęcia i negatywy przechowywane w bibliotece Szpitala dla Psychicznie i Nerwowo Chorych im. S. Kryzana w Starogardzie Gdańskim. Ocalały, ale jeśli przedstawiają personel to niemal zawsze anonimowy, jeśli wydarzenia z historii szpitala to najczęściej bez dat, jeśli zajęcia terapeutyczne – to w dużej liczbie nie wiadomo jakie, prowadzone w ramach trudnego dziś do opisanie programu terapeutycznego.

Przed zniszczeniem nie uchronił się aparat do elektrowstrząsów (tu postaram się wpisać jakiegokolwiek informacje o nim, ale to w poniedziałek – chciałbym znać chociaż markę rok i miejsce produkcji), od wielu lat

nieużywany element wyposażenia każdego oddziału Wojewódzkiego Szpitala Psychiatrycznego im. prof. Tadeusza Bilikiewicza w Gdańsku, jeszcze kilka lat temu służący do poglądowych lekcji ze studentami odbywającymi tam ćwiczenia w ramach zajęć z psychiatrii.

Nieużywany – skasowany – zezłomowany.

Trudno myśleć, że przedmioty mające 10, 20, 30 lat są zabytkami. Nawet jeśli postęp i zmieniające się procedury zmuszają nas do ich wymiany co kilkanaście miesięcy (w ciągu ostatnich 5 lat we wspomnianym Wojewódzkim Szpitalu Psychiatrycznym czterokrotnie zmieniono wzór karty zleceń). W przytoczonym na wstępie artykule czytamy, że najczęściej artefaktami stają się przedmioty codziennego użytku: dokumenty, druki, ulotki, formularze, pisma urzędowe, drobne narzędzia. Jest ich najwięcej i najłatwiej ulegają one zniszczeniu lub trafiają na śmietnik. Kiedy słowa te były pisane po raz pierwszy, historie choroby z Kliniki GUMed i aparaty do elektrowstrząsów wciąż istniały.

Na stronie <http://booklips.pl/zestawienia/10-najwspanialszych-fikcyjnych-bibliotek/> znajdujemy opis 10 fikcyjnych bibliotek, wśród nich największa biblioteka, jaka nigdy nie istniała, pochodząca ze stworzonego przez Neila Gaimana świata Sandmana. Zawiera wyłącznie takie książki, o których powstaniu myślano, ale ich nie napisano.

Warto by analogiczne muzeum nieistniejących eksponatów zostało jak najmniejsze.



Medizinhistorischen Museum w Hamburgu

Kompleks szpitala uniwersyteckiego zlokalizowanego w hamburskiej dzielnicy Eppendorf (Universitätsklinikum Hamburg-Eppendorf) nieodparcie nasuwa skojarzenia z układem budynków i dróg starej części UCK. Niewysokie ceglane budynki rozmieszczone w niedaleko od siebie i połączone siecią wąskich uliczek. To zwłaszcza one przypominają gdański szpital – toną w ciszy i pozornym spokoju. Tu właśnie, w osobnym budynku mieści się hamburskie Muzeum Historii Medycyny (Medizinhistorischen Museum). W kilku przestronnych salach udostępniono ekspozycję, która z pewnością zaciekawi każdego entuzjastę historii medycyny. Zwiedzanie warto rozpocząć od pomieszczeń dawnego prosektorium. Udało się odtworzyć architektonicznie i część wyposażenia z lat 30. ubiegłego wieku. Obszerne, jasne wnętrza robi wrażenie podobnie jak solidne kamienne stoły. W planach jest powiększenie ekspozycji dotyczącej anatomii człowieka i ulokowanie jej właśnie w tej części Muzeum. Pozostała część zbiorów prezentowana jest w kolejnych, mniejszych salach. Na szczególną uwagę zasługuje frapujący zestaw woskowych modeli przedstawiających różnorodne zmiany skórne. Hamburskie muzeum dysponuje 598 obiektami ukazującymi skutki urazów, chorób zakaźnych i innych zmian skórnych. Pośród woskowych odlewów fragmentów ludzkiego ciała szczególne wrażenie robią złożone w pocałunku usta. W kolejnych salach podziwiać można różnorodny sprzęt medyczny, np.: liczne mikroskopy (niektóre z nich bez wątpienia pochodzące z przełomu XIX i XX w.), aparaty do zdjęć Roentgena. Daje to szeroki wgląd w historię i rozwój techniki medycznej. Troszkę jednak szkoda, że część tych ciekawych sprzętów pozostaje zamknięta w szklanych gablotach. Możliwość dotknięcia poszczególnych eksponatów wpływa znacząco na intensywność percepcji ekspozycji. W połowie maja br. otwarto wystawę *Weibliche Ärzte. Die Durchsetzung des Berufsbildes in Deutschland*, poświęconą kobietom lekarzom w Niemczech.



Fritz Schumacher-Haus (Haus N30.b) am Universitätsklinikum Hamburg-Eppendorf Martinistraße 52, Seiteneingang Frickestraße/Ecke Schedestraße 20246 Hamburg. Godziny otwarcia sobota 13:00-18:00, niedziela 13:00-18:00, zwiedzanie z przewodnikiem w niedzielę o 15.00, bilety kosztują 5 EUR. Więcej informacji o muzeum na stronie: <http://www.uke.de/institute/medizinhistorisches-museum/>.